Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok I | Lwów, 20 października 1934 | Nr. 14

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA: Lwów, ul. św. Piotra 6
ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Kopernika 20. Tel. 28-18
urzęduje w soboty od godz. 3—4 popoł.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

KLAUDJUSZ HRABYK

Demokracja i naród

Jednem z najbardziej ważkich argumentów propagowanych usilnie od pewnego czasu przez liberalne koła obozu narodowego stanowi teorja, że idea narodowa jest nierozwiązalnie sprzągnięta z demokracją. Trzeba dodać, że pod pojęciem demokracji zwolennicy tej teorji rozumieją zasadniczo cały splot tych wszystkich urządzeń, które stały się dziełem ub. stulecia w epoce ustroju parlamentarnego.

Idea narodowa, nowoczesny nacjonalizm nie jest tymczasem związany z żadnym ustrojem i z żadną formą rządzenia. Nie był związany z niemi nigdy przedtem. Jako kierunek stosunkowo młody szuka nacjonalizm takich form, które w danym okresie stają się słuszne i potrzebne dla normalnego rozwoju życia narodowego.

* * *

Demokracja parlamentarna, która zwyciężyła w Europie i stała się ustrojem dominującym w wszystkich niemal krajach na początku bieżącego stulecia — sprzyjała w tym czasie rozwojowi idei narodowej. Po wielowiekowej epoce ustroju stanowego, kierunek narodowy wysuwający jako naczelną zasadę hasło jedności całego narodu, musiał przedewszystkiem z jednej strony zniweczyć mury, jakiemi rozdzielone zostały poszczególne warstwy społeczne, z drugiej zaś przeprowadzić wielki i ciężki proces unifikacji narodu, uaktywnienia całej jego masy z wszystkiemi jej komórkami społecznemi. Demokracja parlamentarna czyniła zadość tej potrzebie, bo istotnie wciągała wszystkie bez wyjątku warstwy do czynnego współudziału w życiu narodowem, a najistotniejszą jej cechą było zrównanie wszystkich obywateli w ich prawach rządzenia i decyzji.

Zadanie, jakie w udziale przypadło demokracji parlamentarnej, spełniła ona doskonale. Postęp uświadomienia politycznego, narodowego był tak olbrzymi w porównaniu z ubiegłą epoką, upowszechnienie zainteresowań tak wielkie i poczucie współodpowiedzialności tak rozległe, ze można było z dumą patrzeć na triumf demokracji opartej mocno o żelazną, zdawałoby się, teorję i logikę liberalizmu.

Stosunek rozbudzonych mas narodowych do ostatniej wojny był koroną tego triumfu. Masy szły na front z głębokiem, własnowolnem poczuciem słuszności sprawy, o którą walczyły. Wielka Wojna była nietylko wojną interesów ekonomicznych, ale i uświadomionych instynktów narodowych.

Ale w miarę przedłużania się wojny zaczęły się już ujawniać tu i ówdzie słabe strony dotychczasowego systemu, na którym zbudowano wielki gmach. Liberalizm, który przez szereg dziesiątek lat wychowywał jednostkę w przekonaniu, że ona jest najważniejszą częścią składową organizmu społecznego i narodowego, począł działać demoralizująco. Człowiek powołany przez wielkie prądy demokratyczne do współudziału w życiu całości, przez demokrację parlamentarną obdarzony równem dla wszystkich prawem współrządzenia — uległ refleksji wywołanej wpływem liberalnego światopoglądu i począł się buntować przeciw ciężkim, krwawym obowiązkom, które nań spadły w imię dobra całości. Dopóki działała twarda dyscyplina wojny refleksje te drzemały w każdym poszczególnym żołnierzu i obywatelu. W momencie, gdy krępujące ich pęta nieznacznie się tylko rozluźniły — huragan buntu, namiętności i niezadowolenia wybuchł z szalejącą siłą. Po Europie przeszedł potężny wstrząs bolszewizmu. Gdyby nie energiczna postawa tego elementu, który z natury swego powołania reprezentował antiliberalny czynnik w życiu narodów, tj. państwa, jego organizacji — burza przemieniłaby się w powszechną katastrofę. Na szczęście jednak skończyło się lepiej, ale rozbudzone już instynkta ludzi nie dały się ująć w karby. Świat powojenny w Europie — to jeden ciąg gwałtownego naporu jednostki, jej roszczeń i pretensji na organizację całości.

Liberalizm reprezentowany w zakresie ustroju przez demokrację parlamentarną, doszedł do szczytu swojej potęgi. Organizmy państwowe, szczególniej słabsze i mniej odporne, zaczęły wyraźnie trzeszczeć. Stało się to hasłem do odwrotu.

I tu wysunęło się odrazu zagadnienie, w jakim kierunku odwrót ten powinien pójść? Jest prawem fizycznem, mającem swój odpowiednik w życiu społecznem, że każda akcja wywołuje reakcję. Cóż więc dziwnego, że przeciw naporowi rozbudzonego interesu jednostki, który zaczął zagrażać interesom całości — powstał prąd zaprzeczający prawu tej jednostki. I cóż dziwnego, że prąd ten wyrósł z podłoża idei narodowej, która przedewszystkiem spostrzegła grożące niebezpieczeństwo?

Walka, jaka się rozpętała na tem tle w kilka zaledwie lat po wojnie wyłoniła dwa skrajne obozy: jeden walczący w imię praw jednostki opartych o starą doktrynę liberalną mającą tak świetną tradycję w ustroju demokracji parlamentarnej i drugi skierowany przeciw tym prawom, potępiający w czambuł dotychczasowe urządzenia gwarantujące owe uprawnienia i głoszący hasło zlikwidowania, a conajmniej ograniczenia tych praw w imię wyższych interesów całości tj. państwa.

Wydaje się nam, że najgwałtowniejsza faza tej walki już minęła tembardziej, że obóz liberalny uległ w pierwszem starciu, a w każdym razie został mocno osłabiony. Zagadnienie nowego ustroju stało się problemem dnia prawie wszystkich państw europejskich. Nie ominęło ono oczywiście i Polski.

I właśnie z tej okazji wysunięta została zasada jakoby idea narodowa mogła istnieć i rozwijać się tylko w dotychczasowym ustroju demokracji.

* * *

Czy dotychczasowa formuła określająca istotę demokracji była jedynie trafną i najlepiej oddającą jej treść? Czem jest przedewszystkiem demokracja, co oznacza?

Niewątpliwie najważniejszą jej cechą jest współudział w rządach całego ludu względnie narodu. Nieuwzględnienie tej podstawowej cechy demokracji byłoby równoznaczne z jej zaprzeczeniem.

Ale forma, w jakiej się ten współudział odbywa bynajmniej nigdy nie była ani nie może być związana z cechami demokracji. Jest jej raczej obojętna. Pod tym względem historja wskazuje nam na olbrzymią rozległość form, w jakich się demokracja rozwijała. Pomijając klasyczne przykłady z okresu starożytnego — wiemy o tem, że nowoczesna demokracja w. XIX i XX nie miała jednolitej wszędzie formy. Narody regulowały ją rozmaicie zależnie od swoich potrzeb i warunków. Demokracje rozwijały się w monarchjach i w republikach. Współudział narodu tak nawskróś przepojonego ideą demokratyczną, jak francuski przybrał odmienne formy niż w Anglji i w szeregu innych krajów.

Po wojnie te różnice jeszcze bardziej się pogłębiły. Demokracja dopuszczająca czystą formę bezpośredniego współudziału całego narodu w rządach w postaci plebiscytów różniła się od formy pośredniego udziału zapomocą parlamentów. Demokracja amerykańska od dawna już odbiegła od form europejskiej demokracji. Istotą pozostała jedynie powszechność współudziału w rządach. Zupełnie nawet nieistotną cechą była równość praw politycznych, która z czasem — szczególnie w niektórych państwach — wobec przelania uprawnień obywatela na posłów parlamentarnych stała się wogóle fikcją; nie mówimy już o tem, że najbardziej demokratyczne ustroje wogóle nie uznały praw tak olbrzymiej części społeczeństwa, jaką tworzą kobiety.

Skoro więc forma demokracji nie jest jej istotną cechą — niema powodu z góry się zastrzegać przeciw nadaniu jej obecnie takiej formy, jaką narzuca konieczność przeżywanej przez nas epoki. Konieczność ta zaś wyraża się w tem, że skoro rozbudzone instynkty jednostki wychowane w liberaliźmie i wykształcone na demokracji parlamentarnej obracają się przeciw bezpieczeństwu całości — to należy zmienić dotychczasową formę i dostosować ją do nowych potrzeb.

Do niczego innego nie zdąża dziś myśl narodowa wszystkich europejskich narodów. Nikt nie neguje współudziału w rządach całego narodu. Większość jest w tem jednak zgodną, że współudział ten należy oprzeć na innych niż dotąd, zasadach.

Tą nową zasadą ma być system elitarny. Czy jest to system rzeczywiście tak zupełnie nowy i nieznany dotychczas duchowi demokracji? Twierdzimy że nie.

Demokracja parlamentarna jest typowym systemem elitarnym, ale zupełnie zwyrodniałym w swojej obecnej postaci ze względu na równie zwyrodniały system organizacji narodu. Organizacja ta przeobraziła się w niezliczoną ilość grup i koteryj partyjnych, wzajemnie się zwalczających, których przewódcy dochodzili do porozumienia na zasadzie wzajemnych, partykularnych, niejednokrotnie osobistych ustępstw i koncesyj. Niezdrowa, wręcz zabójcza atmosfera ustroju parlamentarnego opartego na takich „zasadach" rządzenia usuwała na drugi plan interesy całości i państwa.

Nie jesteśmy zwolennikami zniszczenia wszystkich partyj na rzecz jednej, tak, jak się to stało we Włoszech, a szczególnie w Niemczech. Taki system usprawnia wprawdzie pozornie aparat rządzenia i daje swobodną rękę grupie rządzącej, ale na dłuższą metę zabija wszelką twórczą myśl polityczną względnie ogranicza ją do drobnej nieznacznej grupy ludzi, ale co ważniejsze, czyni współudział narodu, jego faktyczny związek moralny z państwem fikcyjnemi. Jesteśmy natomiast za zlikwidowaniem tych wszystkich grup, które godzą w byt państwa, a więc w pierwszym rzędzie komunizmu i wszelkiego separatyzmu.

Pozytywna część przyszłej organizacji narodu powinna przybrać takie formy, aby umożliwiała istnienie i rozwój elementom narodowym uznającym zasadniczo supremację państwa w hierarchji życia narodowego, a równocześnie nie krępowała twórczej inicjatywy jednostki w jej życiu zbiorowem, o ile nie jest ona wyraźnie destrukcyjna i sprzeczna z naczelną, wspomnianą zasadą hierarchji. W takim ustroju nie zostanie naruszony istotny postulat demokracji, będzie jedynie ujęty w ramy odpowiadające potrzebom nowej epoki.

Nie wypowiadamy się również przeciw reprezentacji interesów narodu i kontroli rządu byle nie przeradzała się ona w nieodpowiedzialną grę partyjną i nie podważała zasady silnej władzy.

Reprezentacja ta jednak nie może być zbudowana na starych podstawach demokracji parlamentarnej. Nie może być w dalszym ciągu wynikiem chaotycznej i przypadkowej rozgrywki pomiędzy zwalczającemi się grupkami politycznemi, ale musi mieć cechy stałości i ciągłości, a równocześnie dawać gwarancję, że głos w niej uzyskają reprezentanci rzeczywistych interesów narodu, jego faktyczni kierownicy w różnych dziedzinach życia narodowego. Cały system nowej organizacji narodu musi zostać tak skonstruowany, aby niejako z góry predystynował do reprezentowania na zasadzie specjalnych funkcyj w organizacji narodu, na różnych jego szczeblach.

Przy tem wszystkiem zasada silnej władzy nie może być frazesem. Musi być w pełni zrealizowana, zagwarantowana i konsekwentnie przestrzegana.

* * *

Nie mamy specjalnego nabożeństwa do wyrazu „demokracja". Ale nie będziemy się sprzeczali o słowa, jeśli pogodzimy się co do treści. O ile więc to wszystko, co zostało powyżej określone posiada — zdaniem liberalnych kół — cechy demokracji, chętnie się pod nią podpisujemy. Jeśli zaś — zdaniem speców — nasz pogląd jest tych cech demokracji pozbawiony, nie mamy nic do dodania.

Dla nas donioslym warunkiem normalnego rozwoju życia narodowego jest rzeczywisty w niem współudział mas narodowych zorganizowanych i zdyscyplinowanych zgodnie z nowemi potrzebami Polski. I pod tym względem — naszem zdaniem — spełniamy główny postulat demokracji. Walczymy jednak nie o jej zwycięstwo, ale o pomyślność Polski. I ta nas tylko interesuje.

Polska rzeczywistość i doświadczenie historyczne pouczają nas, że rozpętany indywidualizm doprowadza u nas do anarchji; zupełne skrępowanie swobody nie wywołuje wprawdzie żywiołowego wybuchu, ale zabija wszelką twórczość, osłabia prężność i deprawuje. Rozwój urządzeń pod tym względem musi pójść po drodze umiarkowanego środka, z jednej strony określającego wyraźnie wzajemny stosunek jednostki oraz państwa, z drugiej zaś strworzenia takiej budowy, któraby te dwa elementy ze sobą jaknajściślej i harmonijnie łączyła zapewniając organizacji państwowej hierarchiczną przewagę. Wszelkie surowe naśladownictwa importowane z zewnątrz nie mogą być w Polsce zastosowane. Naszem zadaniem i obowiązkiem jest wytworzenie własnego ustroju zgodnego z naszem położeniem i z naszemi warunkami.

* * *

Niemałą rolę w kształtowaniu się formy ustrojowej w Polsce odegra zawsze obecność znacznego odsetka mniejszości narodowych. Eliminacja tych żywiołów poza nawias życia państwowego stworzy nieuchronnie olbrzymi rezerwoar sił odśrodkowych, które będą szukały ujścia na innych drogach niż organizacja państwa, zastosowanie zaś pełnego ustroju demokratycznego doprowadziłoby do anarchji ułatwiając rozwój sił nie-polskich pod opieką organizacji państwowej.

Wewnętrzna sytuacja dyktuje nam zatem — wbrew wszelkim talmudystycznym teorjom — stworzenie takich warunków w przyszłości, które gwarantując narodowi polskiemu decydujący wpływ w jego państwie nie przyczynią się do organizowania sił Polsce wrogich.

JAN ŻAGWIŃSKI

W obliczu wyborów gromadzkich

Na terenie województw południowych tj. lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i krakowskiego oraz na terenie województw zachodnich tj. poznańskiego i pomorskiego jesteśmy w tej chwili w ostatniem stadjum przygotowawczem do wprowadzenia nowego ustroju samorządowego, przewidzianego w ustawie z dnia 23 marca 1933 r.

Na terenie wymienionych województw istniały dotychczas gminy jednostkowe, co oznaczało, że gmina z reguły obejmowała jedną wieś. Obecnie ustawa wprowadza gminy zbiorowe, a jak wielką to znamionować będzie przemianę, wystarczy wskazać, że na obszarze trzech województw Wsch. Małopolski było dotąd 4.201 gmin, a teraz ich będzie tylko 537.

Właściwy samorząd wiejski będzie skoncentrowany w gminie, na której czele stać będzie jako organ stanowiący i kontrolujący rada gminna, a jako organ wykonawczy i zarządzający zarząd gminny z wójtem na czele.

O ile obszar gminy wiejskiej nie stanowi jednej miejscowości, dzielić się będzie gmina na gromady. Na obszarze naszej dzielnicy nowe gromady będą się pokrywać z dawnemi gminami. Jednak ich kompetencja będzie niezwykle skromna, gdyż obejmie oprócz zarządu majątkiem i dobrem gromadzkiem, tylko współdziałanie z gminą wiejską w wykonywaniu zadań tej ostatniej.

Mimo tak szczupłego zakresu działania gromady, wybory do rady gromadzkiej będą niezwykle ważne. Będą to bowiem jedyne wybory dokonywane przez ludność bezpośrednio, bo wybory do następnych stopni samorządu, a więc do rady gminnej i do rady powiatowej będą już pośrednie, a mianowicie radnych gminnych będą wybierać radni gromadzcy z wszystkich gromad wchodzących w skład danej gminy, a radnych powiatowych radni gminni wszystkich gmin odnośnego powiatu; nadto w jednym i drugim wypadku prawo głosu będą posiadali członkowie zarządów w wyborach do gminy — członkowie zarządu gromady, a więc sołtys i podsołtys; w wyborach do rady powiatowej wójt, podwójci i ławnicy.

W dniu 25 września br. ukazało się w Dzienniku Ustaw rozporządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie regulaminu wyborczego do rad gromadzkich na terenie województw południowych i zachodnich. Była to wyraźna zapowiedź, że wybory gromadzkie niedługo się odbędą. I istotnie niemal wszędzie starostowie wybory zarządzili, a na terenie naszych powiatów już wybory zostały nawet ogłoszone.

Od ogłoszenia wyborów przez wójta do głosowania musi upłynąć 11 dni. Na terenie Wsch. Małopolski jeszcze nie słychać o ogłoszeniu wyborów, ale niewątpliwie zostały one już zarządzone, tak, że niebawem będą ogłoszone. Przewiduje się naogół, że samo głosowanie wypadnie na koniec października, a tu i tam na początku listopada.

W obliczu wyborów gromadzkich na obszarze województw południowo-wschodnich na plan pierwszy wysuwa się kwestja, jak wypadną one pod względem narodowym. Zasadą, która musi obowiązywać, to zasada polskiego charakteru samorządu. Samorząd ten winien być w swoim składzie tem bardziej polski, o ile chodzi o wyższy stopień samorządu, ale już w gromadzie Polacy winni posiadać tak silne stanowisko, żeby wykluczało ono wszelką majoryzację ze strony innych narodowości.

Ordynacja wyborcza do rad gromadzkich i regulamin wyborczy dają w tym względzie szerokie pełnomocnictwa władzom lokalnym.

Przewidziany system wyborczy jest elastyczny. Tylko jeden przymiotnik jest ściśle określony: wybory są powszechne. Wyborcą jest każdy mieszkaniec gromady, który ma ukończonych 24 lat życia i mieszka w gromadzie od roku, lub posiada położoną na jej obszarze nieruchomość. Tajność wyborów jest fakultatywna, zależna od żądania jednej piątej części wyborców.

Najważniejszą zaś cechą wyborów jest to, że zależnie od woli starosty mogą one być proporcjonalne lub większościowe, albo też jedne i drugie, bo na jednej części gromady proporcjonalne, a na drugiej większościowe.

Gromada bowiem może stanowić, albo jeden okręg wyborczy, albo może być podzielona na kilka okręgów. W razie gdy gromada stanowi jeden okręg wyborczy, wybory są proporcjonalne wedle systemu głosowania ograniczonego, a mianowicie każdy wyborca głosuje tylko na jedną czwartą zarządu rady. Daje to mniejszości, wynoszącej 25% ludności możność wyboru 1/4 zarządu.

Ale ta mniejszość posiadająca i 45% ludności wybiera tylko jedną czwartą zarządu.

Istotnego rodzaju niedogodnościom i trudnościom, jakie by mogły wyniknąć gdy Polacy w danej gromadzie wynoszą mniej niż 25% ludności, zapobiec może podział gromady na okręgi. Okręgi mogą być jednomandatowe, dwumandatowe i trzymandatowe. Głosuje się zawsze tylko na nazwisko. W okręgach jednomandatowych oznacza to, że decydować będzie zwykła większość.

Przedstawiliśmy system wyborczy do rad gromadzkich tylko szkicowo, chcąc uwypuklić pełnomocnictwa, a zatem i odpowiedzialność władz w zakresie zabezpieczenia samorządowi polskiego charakteru. Niemniejsza odpowiedzialność spada też na polskie społeczeństwo, które winno zwarcie, jednolicie i z energją uczynić wszystko, aby przez samorząd utrwalić i wzmocnić polskie oblicze kraju.

Równocześnie obie strony winny dołożyć starań, aby w samorządzie po stronie polskiej znalazły się najbardziej aktywne i twórcze siły, któreby mogły wydatnie działać w kierunku kulturalnego i gospodarczego podniesienia Wsch. Małopolski.

STAR.

Rasa i rasizm

(Jan Czekanowski: „Człowiek w czasie i przeszłości")

Zastanawiając się nad zjawiskami społecznemi i poddając je wszechstronnej analizie, dochodzimy ostatecznie do dwóch podstawowych elementów tych zjawisk, do terytorjum i ludności. Obydwa te czynniki stanowią przedmiot specjalnych zainteresowań naukowych, ogólne jednak ich wyniki muszą interesować szersze, a przedewszystkiem kierownicze sfery społeczne.

Sprawa stosunków ludnościowych, a w szczególności określenie ras, ich klasyfikacja i wzajemne stosunki oraz związek czynnika antropologicznego ze zjawiskami socjologicznemi dopiero obecnie doczekały się wyjaśnienia przez powołaną do tego naukę, określaną mianem antropologji.

Z całą satysfakcją musimy odrazu na wstępie stwierdzić, że w rozwikłaniu tych spornych do niedawna kwestji, antropologja polska odegrała pierwszorzędną rolę, a dowodem tego jest książka Prof. Jana Czekanowskiego p. t. „Człowiek w czasie i przestrzeni", która pojawiła się ostatnio na półkach księgarskich.

Odrazu pierwsze kartki tej popularnej, a na najwyższym poziomie naukowym stojącej książki, przykuwają uwagę czytelnika, który z nieslabnącem zainteresowaniem pochłania jej treść. Pozostawiając antropologom fachową ocenę książki Czekanowskiego, pragniemy w tym artykule zwrócić uwagę na niektóre w niej poruszone problemy, które muszą zainteresować każdego, interesującego się zagadnieniami socjologicznemi.

A więc przedewstkiem kwestja stosunku antropologji do nauk socjologicznych.

Po zmiennych losu kolejach w połowie XIX wieku, wykrystalizowuje się ostatecznie zakres antropologji, jako nauki przyrodniczej i wyjaśnienie jej stosunku do nauk pokrewnych. Stało się to dzięki pracom antropologji francuskiej, która ujęła antropologję, jako naukę, badającą rodzaj ludzki jako całość, z uwzględnieniem jego części i stosunku do pozostałej przyrody. „Definicja ta — pisze Czekanowski w swej książce — wysuwa na miejsce naczelne przyrodniczy, porównawczo-anatomiczny punkt widzenia. Nie precyzuje ona natomiast jeszcze stosunku antropologji do nauk socjologicznych, choć wciąga je już do jej zakresu". Definicja podana przez Czekanowskiego syntezuje oba kierunki antropologiczne: przyrodniczy i socjologiczny, a w takiem ujęciu antropologja staje się nauką badającą człowieka jako biologiczne podłoże zjawisk społecznych, przy uwzględnieniu komplikacji wnoszonych przez różnorodność rodzaju ludzkiego. (str. 2 i 3).

Takie syntetyczne ujęcie zadań antropologji, które w udziale przypadło polskiej antropologji, stało się dopiero wówczas możliwe, „gdy uświadomiono sobie, że człowiek, badany przez antropologa co do swoich właściwości przyrodniczych, wchodzi w skład grup etniczno-społecznych, ściśle wewnętrznie zespolonych. Należy on przecież do grupy plemiennej, do warstwy społecznej, do jakiejś wspólnoty wyznaniowej i t. d. Ta przynaeżność decyduje o jego warunkach bytu, możności pełniejszego lub bardziej ograniczonego zaspokajania swoich potrzeb. Wszystkie czysto przyrodnicze oddziaływania docierają doń, przełamawszy się przez środowisko społeczne. Ono jest filtrem, który przecedza oddziaływanie czynników tego rodzaju, jak pożywienie, światło, słońce, a nawet opieka lekarska, stanowiąca do niedawna przywilej klas zamożniejszych.

Tak istotna dla antropologa sprawa, jak wykrzyżowanie się ludzi, jest uwarunkowana izolacją grup etniczno-społecznych. Ogranicza ona bowiem swobodę kojarzenia się par ludzkich. Grupy, ujęte więzią etniczno-społeczną, są wskutek tego równocześnie i grupami biologicznemi. Takie grupy przyrodnicy oznaczają mianem populacyj. W pojęciu tem tkwią dwa różne momenty: wykrzyżowanie — należące do dziedziny przyrodoznawstwa, oraz przebieg procesu tego w ramach grup etniczno-społecznych, jako konsenkwencja organizacji społecznej, a więc należący tem samem do dziedziny zagadnień socjologicznych. Strona przyrodnicza ujawnia się tu w fakcie istnienia różnych składników rasowych. Ich ustosunkowanie ilościowe natomiast jest przedewszystkim warunkowane oddziaływaniem czyników socjologicznych w przestrzeni i czasie". (str. 5 i 6).

Zaznajomiwszy w ten sposób czytelnika z definicją omawianej w książce nauki, przechodzi autor z kolei do omówienia poszczególnych działów antropologji, oraz wyjaśnia metody, jakiemi ta nauka posługuje się w swoich badaniach.

Antropologja, jeżeli chodzi o metody badania, znajduje się w stadjum przeobrażania w naukę ścisłą. Obecnie dla antropologji ogólnej (ujmującej syntetycznie wyniki obserwacji szczegółowej) osiągnięcie tego wyższego poziomu można już uważać za fakt dokonany.

W wyniku tych wszystkich przekształceń antropologja nowoczesna, obok dążenia do nawiązania ściślejszego kontaktu z sąsiedniemi działami wiedzy, zmierza do praktycznego wyzyskania swoich wyników teoretycznych, widząc w tych zastosowaniach, podobnie jak i inne nauki przyrodnicze, objektywny sprawdzian wartości teoretycznych spekulacyj.

Podkreślić tu również należy fakt, że objektywne metody badania, pozwalające kontrolować intuicyjnie ujęcia syntetyczne, dała nowoczesnej antropologji, antropologja polska. Dopiero te metody umożliwiły wyjaśnienie stosunków, zachodzących pomiędzy poszczególnemi systemami antropologicznemi i pozwoliły na zorjentowanie się w zagadnieniach systematyki.

* * *

W ustępie, zatytułowanym „Z zagadnień systematyki człowieka", zaznajamia autor czytelnika ogólnie ze składnikami rodzaju ludzkiego, omawiając „miejsce człowieka w przyrodzie" i zasadnicze rasy (odmiany), a więc rasę białą, żółtą i czarną.

Przy zastosowaniu ścisłych metod statystycznych, doszła współczesna antropologja do 21 składników antropologicznych gatunku „Homo sapiens", a liczbę tę otrzymała przy założeniu 6-ciu ras (typ nordyczny, śródziemnomorski, armenoidalny, laponoidalny, arktyczny i nigrycki). Różnicowanie się rodzaju ludzkiego powstało przez ustalanie się formy mieszanej, natomiast odrzuca Czekanowski mutacyjne powstawanie nowych odmian i całą z tem związaną dowolność i przypadkowość.

Oparty na trzech zasadniczych rasach (biała, czarna i żółta, wyżej zaś przytoczonych sześć ras można wyprowadzić z trzech zasadniczych) i na mandelistycznym mechaniżmie dziedziczenia stosunek pokrewieństwa między poszczególnemi składnikami rodzaju ludzkiego, „odznacza się, zdaniem autora, prostotą, konsekwencją i wewnętrznym ładem. Stanowi on próbę stworzenia w biologji ujęcia analogicznego do systemu Mendelejewa w chemji". (str. 43 i 55).

Po tem ogólnem zorjentowaniu czytelnika co do składników rodzaju ludzkiego przechodzi autor do dokładniejszego ich omówienia, charakteryzując po kolei poszczególne części świata. Oczywiście największy nacisk w tej części książki położono na Europę.

* * *

Z pośród zagadnień poruszonych przez Czekanowskiego przy omawianiu stosunków ludności Europy, interesuje nas przedewszystkiem problem, który ostatnio stał się aktualny wskutek tendencyjnego przedstawienia przez niektóre szkoły antropologiczne, zajmujące się głównie zagadnieniami t. zw. antropologji politycznej i społecznej. Mamy tu na myśli teorje antropologów niemieckich, których konsekwencją jest nordystyczna teorja nacjonalizmu niemieckiego, wysuwająca tezę, że naród niemiecki jest narodem panów, w którego ręce winny przejść rządy światem.

Z faktu istnienia rasy nordycznej, rasy jasnowłosych i jasnookich długogłowców, jako elementu, który w przeobrażeniach ludnościowych odegrał niezwykle czynną rolę, niektórzy uczeni stworzyli antropologiczną teorję różnic stanowo - klasowych, wedle której z nordyków rekrutują się ludzie o wybitnych zdolnościach umysłowych, inicjatorzy we wszystkich dziedzinach, członkowie wyższych klas społecznych itd. Opierając się na tych założeniach antropologowie niemieccy poszli jeszcze dalej, identyfikując rasę nordyczną z Germanami. Niektórzy Niemcy, jak n. p. O. Reche wysnuwają z tego faktu także wnioski natury politycznej, uważając nordyczne terytorjum Polski za konsekwencję oddziaływań germańskich.

Czekanowski w związku z tą sprawą, zwraca uwagę, że obok elementu nordycznego w ruchach ludnościowych doniosłą rolę odegrał element śródziemnomorski (fakt ten starają się zbagatelizować zwłaszcza niemieccy popularyzatorowie antropologji). Nie można już więcej zamykać oczu — pisze Czekanowski — na fakt, że w ciągu $2^{1/2}$ tysiąca lat połączenie rasy nordycznej ze śródziemnomorską dawało ten materjał wybuchowy, który powodował największe przeobrażenia w ukształtowaniu stosunków rasowych całego świata". (str. 109).

Dalej stwierdza Czekanowski, że „nordyczny charakter posiadały bodaj wszystkie ekspanzje ludów indoeuropejskich, pominąwszy ich gałęź aryjską, a być może też i Germanów zachodnich, bardziej śródziemnomorskich niż nordycznych" (str. 135).

Stawia więc autor tezę, że ekspanzja słowiańska była ekspanzją elementu nordycznego przedewszystkiem. (str. 130 i 131).

„Pomiędzy Słowianami i Germanami" — pisze Czekanowski — „okresu wczesnohistorycznego zachodzi charakterystyczna różnica, pozwalająca na ich antropologiczne odróżnienie. Polega ona na tem, że u Germanów, obok rasy nordycznej, najliczniejszym składnikiem jest rasa śródziemnomorska, gdy natomiast u Słowian, obok najliczniej reprezentowanej rasy nordycznej, drugie miejsce, co do swej siły liczebnej zajmuje element laponoidalny. Zwrócenie uwagi na tę charakterystyczną różnicę pozwala na stwierdzanie śladów germańskich na ziemiach polskich, oraz na wykazanie, że w ukształtowaniu stosunków rasowych naszego terytorjum Germanowie nie odegrali poważniejszej roli. Posiadamy bowiem w Polsce zbyt nikłe odsetki składnika śródziemnomorskiego (str. 135).

„Obecne rozgraniczenie terytorjów antropologicznych na obszarze Polski stanowi konsekwencję ekspanzji słowiańskiej, która porwała przedewszystkiem wielkie ilości elementu nordycznego i rozsiała go na olbrzymich przestrzeniach zajętych przez Słowian.

Łączność ustalenia się obecnych granic antropologicznych na naszym obszarze z ekspanzją słowiańską jest tem prawdopodobniejsza, że na czasy późniejsze przypadają już tylko modyfikacje dawniej ustalonych granic. Te zmiany łączą się z rozwojem państwa polskiego, zorganizowanego przez nordyczny szczep wielkopolsko-kujawski". (str. 134 i 135).

W świetle wyniku badań polskiej antropologji „staje się oczywiste, że Niemcy nie są bynajmniej krajem o tak wielkiej przewadze rasy nordycznej jak się to powszechnie wierzy. Co do rasowej struktury swojej ludności Niemcy stanowią, jak widzimy, dalszy ciąg Polski. Różni je od Polski znaczniejsza przymieszka rasy śródziemnomoskiej, potęgująca się na zachodzie, i przymieszka armenoidalną, wzmagającą się ku południowi. Czechy wykazują przy tem wielkie podobieństwo do Niemiec południowych. Zważywszy to wszystko, trudno przypuszczać, by odsetek składnika nordycznego w Niemczech jako całości, był większy niż w Polsce. Antropologja, przez zastosowanie ściślejszych metod badania, zgotowała bardzo nieprzyjemną niespodziankę nordystycznym teorjom niemieckich nacjonalistów, starających się momentami rasowemi uzasadnić swoją tezę narodu wybranego" (str. 144).

* * *

Interesujące są również wywody autora, dotyczące antropologji Żydów. „Początkowo antropologowie pozostawali pod sugestją faktu ich (Żydów) izolacji społecznej i przeceniali czystość ich krwi. Wierzono w istnienie „czystej rasy żydowskiej" " (str. 193 i 194). Jednakże dzięki szczegółowym badaniom antropologicznym zwrócono uwagę „na ścisły związek między składem rasowym Żydów poszczególnych krajów, a ich ludnością rdzenną. W ten sposób zostaje postawiona pod znakiem zapytania rzekoma izolacja Żydów po utracie niezależności politycznej". (str. 196).

Badania nad składem rasowym Żydów doprowadziły od wyodrębnienia trzech bardzo odmiennych rodzajów składów rasowych". Są to grupy geograficzne. Pierwszą cechuje ilościowa przewaga składnika orjentalnego charakterystycznego dla Semitów. Są to zatem Żydzi semiccy z krajów śródziemnomorskich. Kurdystanu i Mezopotamji.

Trzecia grupa jest najbardziej jednolita. Są to „Żydzi niesemiccy", wykazujący bezwzględną większość elementu armenoidalnego. Składnik orjentalny jest tu zepchnięty na drugie, a nawet trzecie miejsce. W skład tej grupy wchodzą Żydzi Kaukazu i Armenji. (str. 199).

Żydzi Europy środkowej, a więc Żydzi polscy i litewscy stanowią drugą grupę, najbardziej niejednolitą.

„Wspólny rys wszystkich dotychczas zbadanych Żydów polskich i litewskich stanowi to, że najsłabszą mniejszość tworzy składnik charakterystyczny dla Semitów, typ orjentalny. Można zatem powiedzieć, że są oni grupą najbardziej odchyloną od Żydów pierwotnych" (str. 199).

Interesujący jest szczegół, że „Żydzi warszawscy, zawierający 26,3% nordycznego składnika rasowego, 21.0% śródziemnomorskiego, 20,2% armenoidalnego, 18,3% laponoidalnego i tylko 12,1% orjentalnego, wykazują wielkie podobieństwo do ludności Niemiec środkowych, reprezentowanych tu przez mnichów klasztoru Lorsche, koło Wormacji w Hesji z VII do XVII wieku. Przypuszczalnie jeszcze bardziej będą oni podobni do ludności sąsiedniej Frankonji, posiadającej nieco niższe odsetki składników nordycznego i armenoidalnego. Z tym krajem łączy ich ponadto frankoński charakter żargonu. Nic nie wskazuje natomiast, by Żydzi mieli asymilować ludność tubylczą na polskiem terytorjum, tak jak to było na Rusi i w Czechach. Wówczas bowiem elementy nordyczne i laponoidalne musiałyby być najliczniejszemi składnikami, tymczasem widzimy właśnie stosunkowo niskie odsetki elementu laponoidalnego. Widocznie posuwająca się z zachodu izolacja w ghettach zachowała ich strukturę antropologiczną, z Niemiec jeszcze przyniesioną". (Str. 201).

U Żydów lwowskich uderza odchylenie w kierunku tureckiej ludności koczowniczej naszych południowo - wsch. rubieży. „Widocznie, pozostając w stosunkach z naszym bliskim wschodem, Żydzi Rusi Czerwonej wchłonęli dużo krwi wczesnohistorycznej ludności tureckiej z zachodniej części stepów czarnomorskich". (str. 202).

Wyniki badań nad antropologją Żydów stwierdzają, „że skład rasowy ludności żydowskiej stanowi antropologiczne świadectwo ich historycznych kolei. Mimo całej swej izolacji wchłonęli oni w Europie tak wielkie ilości krwi tubylczej, iż pierwotny składnik, charakterystyczny dla ludów semickich, spadł do poziomu najmniej licznej przymieszki. Wobec tego jednak, że w ostatniem tysiącleciu nastąpiło ich wyizolowanie w ghettach, zachowują oni skład rasowy ludności krajów, w których żyli przedtem. Brak podobieństwa do ludności Polski wskazuje na to, że masy ludności żydowskiej osiedliły się tu dopiero później, gdy izolacja ich w ghettach była już faktem dokonanym". (str. 202).

W zakończeniu tego rozdziału książki zwraca Czekanowski uwagę na obserwację znakomitego przyrodnika polskiego Benedykta Dybowskiego co do neofityzmu Żydów. Dybowski twierdzi, że wśród Żydów asymilowanych przez chrześcijańskie otoczenie, brak typowych przedstawicieli ich odrębności antropologicznych. Czekanowski w związku z tem zauważa, że „gdyby ta obserwacja była słuszna, to należałoby wnioskować, że mamy tu do czynienia z procesem polegającym na wyzbywaniu się obcych składników i zmierzającym wskutek tego do zrekonstruowania charakterystycznego dawniej dla Żydów składu rasowego. Odpowiedź na nasuwające się tu pytania mogą tu dać tylko badania nad neofitami. Tymczasem musimy się jedynie ograniczyć do stwierdzenia, że u neofitów uderza nieproporcjonalnie wielki odsetek jasnowłosych i rudych. Fakt ten przemawia w każdym razie na korzyść obserwacji naszego znakomitego zoologa. Nie zdziwiłbym się — pisze dalej autor książki — gdyby się okazało, że sjoniści pod względem antropologicznym wykazują podobieństwo do neofitów. Wytłumaczenia tego paradoksu należałoby się doszukiwać w tem, że przeniesienie europejskiego nacjonalizmu na teren żydowski może znajdować silniejszy oddźwięk przedewszystkiem wśród przymieszek, wchłoniętych w Europie środkowej". (str. 203).

* * *

Powyżej streszczone problemy, poruszone w tak interesujący sposób w książce Czekanowskiego, najdobitniej charakteryzują doniosłość tej publikacji. To też w dorobku polskiej myśli naukowej stanowi ona pierwszorzędną pozycję.

Na specjalne wreszcie podkreślenie zasługuje szata zewnętrzna książki. Wyszła ona jako 9 tom „Bibljoteki Wiedzy", wydawanej przez Trzaskę, Everta i Michalskiego, a wiemy już na podstawie poprzednich tomów tej „Bibljoteki", że forma tych wydawnictw, może zadowolić najbardziej wybredne pod tym względem wymagania. Tom 9 opinję tę potwierdza w zupełności.

ZDARZENIA I OCENY

Zamach marsylijski

Byłoby zbędnem powtarzanie na tem miejscu szczegółów niebywałego wrażenia, jakie wywarł w całym świecie, a szczególniej w Europie zamach dokonany przez nierozpoznanego chwilowo osobnika na osobach króla jugosłowiańskiego Aleksandra i ministra spraw zagranicznych Francji Barthou. Nie brakło w powszechnym okrzyku zgrozy ani jednego głosu.

Europa pogrążyła się w domysłach na temat źródła, z którego potworny zamach wyszedł. Byłoby przedwcześnie ustalać już dzisiaj winę. Ktokolwiek jednak zainspirował morderstwo — ten działał z rozmysłem, aby wymierzyć cios ustalonemu porządkowi europejskiemu. Jeśli bowiem zamachowiec wyszedł z szeregów chorwackich — to strzelając do króla Aleksandra wtrącał Jugosławję w odmęt conajmniej znacznych trudności wewnętrznych, które mogą się tam niebawem wyłonić. Jugosławja zaś stanowi jeden z niemal centralnych punktów istniejącego układu sił europejskich i od jej stanowiska uzależnione są w wielkiej mierze losy ważnych węzłów pokoju europejskiego. Król Aleksander reprezentował swoją osobą czynnik jedności jugosłowiańskiej, był jej twórcą i realizatorem. Niestety nie widzimy w tej chwili czynnika, któryby w tym kraju mógł godnie zastąpić tragicznie zmarłego monarchę. Wierzymy jednak głęboko, że czynnik ten się wyłoni i podejmie dzieło Aleksandra kontynuując nietylko jedność Jugosławji, ale i jej dotychczasowe stanowisko w polityce międzynarodowej.

Byłoby znacznie groźniej, gdyby mord w Marsylji był dziełem czynników zagranicznych. Komplikowałoby to sytuację w sposób niesłychany. Jak dotąd niema jednak należytych podstaw do takich podejrzeń.

Śmierć min. Barthou — budzi wszędzie nietylko najgłębsze współczucie, ale tworzy tragiczne dla Francji powikłanie. Strzał wymierzony bowiem został w człowieka, który znajdował się trakcie najżywszych zabiegów około umocnienia Francji w jej pozycji międzynarodowej. Dla Polski śmierć wybitnego męża stanu Francji jest przedewszystkiem stratą niewątpliwego, szczerego przyjaciela sprawy polskiej jeszcze z okresu W. Wojny. Sojusz polsko-francuski miał w osobie min. Barthou niezachwianego szermierza.

Strzały marsilijskie pobudziły uwagę Europy. Nie były wyjątkiem w ostatnich czasach. Weszliśmy w okres podejrzanego niepokoju. Każdy z wypadków da się z osobna uzasadnić i usprawiedliwić, ale całość tworzy niepokojące objawy. Jest to znakiem, że jesteśmy bardzo oddaleni od stabilizacji stosunków. Jeżeli termometr europejski nie zacznie opadać w najbliższym czasie z równą siłą, jak idzie obecnie w górę, to czujność nasza musi się wzmóc. Nie jest bowiem wykluczone, że w takiem naprężeniu każdy następny strzał może rozpętać burzę. Na ten wypadek Europa, a z nią Polska musi być przygotowana.

Przypominamy:

Prenumeratę „Akcji Narodowej" należy wpłacać

NA KONTO P. K. O. Nr. 504.250

mies. 0·50 zł – kwartalnie 1.50 zł półrocz. 3 zł — rocznie 6 zł

W NAJBLIŻSZYCH DNIACH

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ
BERNARDA POŁONIECKIEGO
WE LWOWIE

UKAŻE SIĘ KSIĄŻKA

KLAUDJUSZA HRABYKA:

„Nowe drogi w polityce narodowej"

Aktualna nowość!

MARJAN MINICH

Światełka wśród mroków

Po przedwakacyjnem i wakacyjnem odrętwieniu Lwów artystyczny drgnął. Niebardzo zresztą i... prawdopodobnie zupełnie przypadkowo. Ten biedny, odzierany coraz bardziej z wszelkich wartości, wypompowywany zwolna ale zato dokładnie przez stolicę kulturalny szkielet. Ustały już nawet dość częste panachwistkowe jeremiady na ruinach własnych tendencyj „streficznych". Na poszczególnych przedstawicielach lwowskiej sztuki modernistycznej, popieranych przez tego, wysoce zresztą kulturalnego autora „Wielości rzeczywistości", a gniotących się nadal w kuluarach Teatru Rozmaitości, ciąży może w jeszcze większym stopniu niedostrzegalny napozór despotyzm duszy zbiorowej naszego światka. Sztuka „prawicowców" (epigonów) gnieździ się głównie w dyszącem dzięki kochanemu Magistratowi ostatkiem sił, Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, bojkotowanem pozatem nadal przez „Polski Związek zawodowy Artystów Plastyków" i utrzymuje się — jak zresztą wszędzie— dzięki pseudoidealistycznemu, tradycjonalnemu protekcjonizmowi sfer mieszczańskiej burżuazji i jej satelitów, pielęgnujących troskliwie swoje uczuciątka i mających zawsze pełną gębę pustych, a szczytnie brzmiących frazesów. Publiczność lwowska mało plastycznie wyrobiona, zwykła ze swej strony oklaskiwać w najlepszym wypadku sztuczne gejzerki w rodzaju egzotycznych lub salonowych tworów, zawierających w swej sztuce nierzadko symptomy eleganckiego kretyństwa i szykownej głupoty tak bardzo pociągającej nasz mieszczański ludek. Publiczność — bijąca brawo tym naszym artystom bez żywszych uczuć, u których wszystko czegokolwiek się dotkną zostaje zamienione w niemal popiół duchowy, za wyjątkiem niekiedy owego płomyczka, mizdrzącego się w sposób mniej lub bardziej „patrjotyczny" do miejskiej, lub rządowej kiesy.

A jednak Lwów bądź co bądź drgnął. Drgnął wystawą Witołda Pruszkowskiego w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, — fotografiki sowieckiej i grafiki szwedzkiej w M. Muzeum Przemysłu Artystycznego, oraz Strzemińskiego i Sielskiej w Teatrze Rozmaitości.

W y s t a w a P r u s z k o w s k i e g o (1846—1896) nie była wprawdzie żadną rewelacją artystyczną, — budziła jednak niemniej ciekawość jako jedno z ogniw w rozwojowym łańcuchu sztuki polskiej drugiej poł. XIX stulecia. Dla oceny twórczości dawno zmarłego artysty, nie były zupełnie miarodajne ani jego realistyczne, wkraczające w zmysłową rafinację wpływów paryskiego milieu artystycznego, portrety, ani jego obrazy o treści rodzajowo-baśnianej, czy fantastyczno-symbolicznej, gdzie dość płytki romantyzm treści ogarnia słabo indywidualizowaną, przepojoną wpływami monachijskiemi formę.

Jednak pewne problemy wizyjno-malarskie zapoczątkowane tu i ówdzie w pierwszej epoce jego artystycznej działalności, („padająca gwiazda") przy zetknięciu się w ostatnich latach życia z techniką pasteli, doczekują się nader interesującej realizacji. Umierająca „Ellenai" spowita refleksami polarnego zachodu. — Anioł „Eloe" przelatujący poprzez przymglone szaroniebieską bielą śnieżną groby sybirskie, — oto dzieła, przepojone atmosferą marzenia, narodzone z przesubtelnego, głębokiego ducha Twórcy „Anhellego".

Zarówno w tych pracach, jak i w tworach pejsażowych („Wianki", „Wierzby") tego czasu, kształty rzeczywistości zostały poddane nawskróś subjektywnym uczuciom, nabrzmiałym od delikatnych metafizycznych tęsknot. Specyficzny romantyzm Pruszkowskiego widzący świat przez zasłonę tęsknej ułudy, nie potrafił jednak mimo wpływów francuskiego impresjonizmu organizować owych przedstawień z punktu widzenia wrażeń barwnych. Stała temu na przeszkodzie właśnie owa romantyczna ideowość, prowadząca raczej w kierunku świata wyobrażeń, przeszkadzających siłą faktu i w dużej mierze rozwijaniu pierwiastków wrażeniowo-emocjonalnych. Widać to nawet w takich pracach jak w „Wiejskiej dziewczynie", w leżącym w grobie „Chrystusie", czy nawet w nieskończonym, olejnym „Autoportrecie", gdzie zespół barw zdaje się być prędzej wytworem z góry pomyślanej i przeżytej a priori uczuciowej wizji.

Jakkolwiek romantyk ten i marzyciel umiał w wysokim stopniu w swych ostatnich obrazach przetopić kruszce rzeczywistości w gorącym tyglu swego serca, to jednak nie posiada większej siły, któraby mogło przekonać i zniewolić widza. Pewna umiejętność przedstawiania swego świata w jakiejś liryczno-dramatycznej dali, nie zdoła oddziałać silniej na psychikę człowieka. Jest zarówno dalekim od głębokiego realizmu Gierymskich, jak potężnej poezji przepajającej wspaniałe dzieła Chełmońskiego, lub przedziwnej symboiki Jacka Malczewskiego, pod której maską kryje się niekiedy zagadkowa i okrutna twarz życia. Nie będąc artystą na tak wielką miarę, dorzuca niemniej Pruszkowski szereg nowych uczuć i ważkich malarskich czynników do skarbnicy polskiego tak mało impresjonistycznego impresjonizmu.

— — — —

Bardzo dziwnem zjawiskiem na wystawie M. Muzeum Przem. Art. była wystawa członków szwedzkiego stowarzyszenia „G r a f i k a S ä l l k a p e t". Dziwnem z powodu swego, daleko w głąb ubiegłego stulecia sięgającego konserwatyzmu, oscylującego głównie pomiędzy klasycystycznem a realistycznem pojmowaniem świata. Ów retrospektywny anachronizm zostaje tutaj przełamany w niewielu wypadkach nieszczególnie w rezultacie próbami impresjonistycznego, ekspresjonistycznego, czy kubistycznego przetwarzania rzeczywistości. Jeżeli cokolwiek zasługiwało na specjalne uznanie na wystawie szwedzkiej grafiki, to niewątpliwie wysoka kultura techniczna zebranych tam miedziorytów, akwafort, drzeworytów, litografij i akwatint, zaznaczająca się głównie w akwafortach Ernsta Küsla, przenoszących widza w malarsko-realistyczny, nieco po zarnowsku niekiedy traktowany świat domowych zwierząt u wodopojów, wśród pastwisk i wiejskich zagród, świat, owiany delikatną nutą romantyzmu minionej epoki.

— — — —

Zupełnie odmienny od romantyzmu ubiegłego stulecia, który przetrwał do doby obecnej, jest r o m a n t y z m w s p ó ł c z e s n e j f o t o g r a f i k i s o w i e c k i e j. Pozostawiając na boku dyskusję, o ile fotografika obecna spełnia swoje warunki, aby zasłużyć na miano sztuki, trzeba stwierdzić, że fotografika sowiecka wkracza poważnie w jej dziedziny, stwarzając poniekąd odrębną metodę kształtowania zjawisk życia codziennego. Metodzie tej nie będzie chodziło jedynie o elementy treściowe, mające na celu przedstawienie w sposób propagandowy licznych funkcyj kollektywnie organizowanego społeczeństwa. Są one — jeśli idzie o formę — jedynie pretekstem dla budowania specyficznego, w dużej mierze indywidualnego świata. Czyto będzie policjant kierujący ruchem ulicy wielkiego miasta, — kosiarz ostrzący kosę na tle kłębiących się obloków, — robotnik pracujący wśród żaru fabrycznego ognia, — pracownice kołchozu, — traktor czołgający się po roli, za którym w dziwnym skurczu wyciąga koń swój ciemny pysk, i czy wreszcie jakaś ulica w Leningradzie, — to wszystko szereg problemów fotograficznych świadczących o podejściu do życia ze strony jaknajbardziej objektywnej, a jednak mimoto stwarzających odrębne wizje rzeczywistości.

Działa tutaj często jakiś ogrom przedmiotów, widzianych przeważnie z dołu do góry, z góry na dół lub ukośnie, z blisko traktowanemi pierwszemi planami, wskutek czego nabierają one specjalnej, odrębnej plastyki, perspektywy, oraz gry wypukłości z wgłębień. Owe wielkie pierwsze plany i nisko opuszczone w dół horyzonty sprawiają nierzadko wrażenie jakiegoś obcego, monumentalnego świata przedmiotów i ludzi, wznoszących się w swym ogromie ponad otoczenie i przytłaczających je realistyczną wymową form, urastających niekiedy jakoby do jakichś symboli, przepojonych przeważnie swobodną, szeroką radością życia.

Naga prawie postać kobieca w „Fizkulturnikach", śmiejąca się szczęściem triumfującej młodości, przytłaczająca swym rozmachem nisko w dole rozpostarty świat, — „Betoniarz" czy „Kirgiz", — „Artystka w pracowni" czy „Jakuci", — „Foto-reportaż" czy „Wesołe czastuszki", — wszędzie człowiek staje się osią świata, wobec którego przyjmuje pełną upojenia i dumy postać, przystosowując go do swych celów. A skoro fotografik przedstawia robotnika, chroniącego swą twarz maską, przed rozszalałym ogniem fabrycznego pieca, — stwarza obok niego futurystycznie poniekąd pojętą wizję kobiety, obiecującej mu swym szerokim i jasnym uśmiechem nagrodę po ciężkiej pracy i trudzie.

Ten specjalny romantyzm, nie bez pewnych wpływów uczuciowych i formalnych filmu, ujęty bądź co bądź w nowość form indywidualnych w monumentalizującej egzageracji rzeczy i typów ludzkich, podkreślanych rytmiką światła i cienia w kierunku jakiejś odmiennej „nowej rzeczowości", — jest najbardziej charakterystyczną cechą sowieckiej fotografiki, cechą, która przy swej sile i surowości traktowania różni się w wysokim stopniu na korzyść od utworów naszej fotografiki i od jej (jakże często!) niemile ckliwego sentymentalizmu.

— — — —

Jest rzeczą nader ciekawą, jak nasi maleńcy Forsytowie i Buddenbrookowie lwowscy, chodzący do Teatru Rozmaitości na wystawiane tam często dekadenckie sztuczki, — reagują na wystawę obrazów Margit Sielskiej i Władysława Strzemińskiego.

Reprezentowany przez p. M a r g i t S i e l s k ą specyficzny monaturalizm formy podkreślany wyobrażeniową grą koloru i ożywiany tu i ówdzie echami surrealizmu, budzi — mimo pewnych zalet — poważne wątpliwości. Brak należytej organizacji całości obrazów, częste i bardzo oficjalne wady konstrukcyjne wraz z zaniedbaniem technicznem, nie pozwalają przeżywać tych dzieł w sensie dodatnim, zwłaszcza w zestawieniu z posiadającą w sposób wybitny te wszystkie zalety sztuką p. W ł a d y s ł a w a S t r z e m i ń s k i e g o.

Twórca polskiego unizmu, którego znaliśmy tylko z nielicznych prac, łączących z unistyczną koncepcją płaszczyzn głównie zagadnienia fakturowe, — wybija się niemal na pierwszy rzut oka wysoką kulturą artystyczną. Tych kilkadziesiąt małych obrazków, to jednocześnie cały szereg różnych problemów, oscylujących od czystej abstrakcji ku pewnej konkretności, czy też — jak kto woli — odwrotnie, stwarzających całe bogactwo gry płaszczyzn określanych w różnorodny sposób zapomocą barwy i linij. Wątek rzeczywistości wyłania się tu w mniejszym lub większym stopniu z mgławicy abstrakcji, rozrasta się, potężnieje, przybiera bardziej realne kształty morza i ulicy czy domów otoczonych drzewami, biegnąc od płaskiej jedności optycznej w kierunku wyodrębniania formalnych elementów, unizowanych natychmiast przez odpowiednie rozłożenie, lub przenikanie się płaszczyzn barwnych.

Sztukę Strzemińskiego możnaby nazwać sztuką nawskróś intelektualną, gdyby nie to, że obok tych wysoko postawionych pierwiastków intelektualnych urodzonego eksperymentatora i matematyka nie kryło się również całe bogactwo pierwiastków uczuciowych, pozwalających oddziaływać zapomocą rytmicznego, zrównoważonego pląsu linij z płaszczyzn i zawartej w nich niejednokrotnie muzyki koloru, w sposób niezwykle szlachetny i wytworny, budzący całą gamę odrębnych harmonij i delikatnych przeżyć.

Należy się jednak spodziewać, że dorobek artystyczny p. Strzemińskiego nie skończy się na tych wysoce ciekawych eksperymentach i znajdzie zarówno u niego samego jak i w kołach na które promieniuje jego sztuka szersze, artystyczno-praktyczne zastosowanie, tak bardzo zwłaszcza pożądane w dekoracji [illegible]nętrz architektonicznych, oraz ich ra[illegible]onalnej pod tym względem organi[illegible]cji.

Wybory kantonalne we Francji

W niedzielę, 7-go b. m. odbyły się we Francji wybory kantonalne, które, dzięki szeregowi okoliczności, nabrały dużego znaczenia politycznego.

Chodziło o wybór połowy członków rad generalnych i połowy członków rad powiatowych (d'arondissement). Członkowie tych rad są wybierani na lat sześć, jednak nie wszyscy równocześnie, lecz co trzy lata po połowie. Zarówno członków rady generalnej, jak i członków rady d'arondissement wybierają kantony, to znaczy wszyscy mieszkańcy danego kantonu, gdyż wybory są powszechne — przyczem na kanton przypada po jednym członku rady generalnej, jak i jednym członku rady d'arondissement. Rady generalne są organami samorządowemi w departamentach. Departament rozpada się na pewną ilość powiatów (arondissement), a te z kolei dzielą się na kantony. Z tego podziału wynika, że rady generalne są liczniejsze, a rady d'arondissement, będące organami samorządowemi powiatu są szczuplejsze.

Kantonów we Francji, oprócz Paryża i departamentu Sekwany, posiadających odrębny ustrój administracyjno-samorządowy, jest we Francji 3.036. Ponieważ chodziło o odnowienie połowy mandatów radców generalnych, zatem do odnośnych wyborów stanęła połowa kantonów, a mianowicie 1.518. Ponieważ jednak podlegające odnowieniu mandaty członków rad d'arondissement dotyczyły nie tych samych kantonów, lecz drugiej ich połowy, zatem cała Francja, z wyjątkiem Paryża i departamentu Sekwany, brała udział w wyborach.

Obecny rząd francuski jedności narodowej, pod przewodnictwem Doumergue'a opiera się na opinji większości parlamentu i opinji publicznej. W szczególności podporą jego są dwie wielkie siły polityczne kraju, a mianowicie obóz republikańsko-narodowy (Tardieu, Marin) i obóz radykalny (Herriot). Rząd Doumergue'a zamierza przeprowadzić reformę konstytucji i formalnie jest władny to uczynić, gdyż większość popierająca go jest dostateczną zarówno w Izbie deputowanych, jak i w Senacie. Jednak we Francji bardzo dużą rolę odgrywa opinja publiczna i zachodziła właśnie kwestja, jak nastroje tej opinji publicznej zarysują się w obliczu odbywających się wyborów kantonalnych.

Przeciwko rządowi Doumergue'a walczy t. zw. front zjednoczony, powstały przedewszystkiem na podstawie porozumienia socjalistów z komunistami, a do którego to frontu przyłączyły się pewne nieprzejednane żywioły radykalne (Bergery). W dwóch wyborach uzupełniających do Izby deputowanych front ten poniósł klęskę, jednak ponieważ chodziło tylko o lokalne zdarzenia, nie mogło to być jeszcze miarodajnem dla określenia stanu opinji publicznej.

Socjaliści i komuniści nie posiadają zbyt wielu radców generalnych i radców d'arondissement. Nie zachodziła też obawa, że mogą swój stan posiadania do tego stopnia powiększyć, żeby to mogło wpłynąć na ułożenie się kierunku działalności samorządu, jako takiego. Ale choćby mały przyrost mandatów „zjednoczonego frontu" byłby już wyzyskany przeciw rządowi Doumergue'a, a zwłaszcza zamierzonym przez szefa tego rządu reformom konstytucyjnym.

Rozumiał to dobrze tak wytrawny mąż stanu, jakim jest Doumergue i nie zaniedbał sprawy wyborów kantonalnych. Wygłosił dwa gorące apele przez radjo do całej ludności Francji. Jak widać z rezultatów wyborczych, płomienny apel został wysłuchany.

Oto cyfry: bierzemy pod uwagę tylko wybory do rad generalnych, które odbyły się w 1518 kantonach. Ostateczne wyniki przyniosło odrazu głosowanie w 1.201 kantonów. W pozostałych 317 kantonach zarządzone zostały wybory powtórne: wedle bowiem systemu wyborczego francuskiego, pierwsze głosowanie przynosi tylko wtedy ostateczny rezultat, jeśli któryś z kandydatów otrzyma ponad 50% głosów. W przeciwnym razie przychodzi do powtórnego głosowania za tydzień, a w tem głosowaniu zwycięża już kandydat posiadający największą ilość głosów, czyli, że wtedy obowiązuje już względna większość głosujących.

Na 1201 mandatów obsadzonych ostatecznie, socjaliści uzyskali 58 miejsc, a komuniści 10. Oznacza to stratę dla socjalistów 5 mandatów, a dla komunistów 2 mandatów. Przedtem bowiem w liczbie owych 1201 kantonów, socjaliści posiadali 63 reprezentantów, a komuniści 12.

Pozostałe grupy popierają rząd Doumergue'a. Podanie zatem uzyskanych przez nich cyfr mandatów ma tylko znaczenie informacyjne, jednak nie pozbawione pewnego zabarwienia. Tak więc konserwatyści uzyskali 65 mandatów), republikanie lewicowi (grupa Tarkańsko-demokratyczna (grupa Marin'a) 227 mandatów (zysk 9 mandatów), demokraci ludowi (chrześcijańska-demokracja) 26 mandatów (zysk 5 mandatów), republikani lewicowi (grupa Tardieu i Flandin) 220 mandatów (strata 1 mandatu), radykali niezależni 128 mandatów (strata 8 mandatów) radykali społeczni (Herriot) 403 mandaty (zysk 2 mandatów), republikani socjalni (należał do tej grupy nieżyjący Briand i Painlevé) 49 mandatów (zysk 4 mandatów), socjaliści Francji (Marquet) 15 mandatów (zysk 1 mandatu).

Druga tura głosowania, w niedzielę 14 b. m. nie dała tak wyraźnych wyników, jak pierwsza. Grupy narodowe poczyniły dalsze zyski w mandatach, ale radykali społeczni (Herriota) ponieśli pewne straty na rzecz socjalistów i komunistów.

Niema to większego znaczenia, gdyż nie przyczynia głosów „zjednoczonemu frontowi" a jest tylko następstwem faktu, że dawniej komuniści i socjaliści podtrzymywali swe kandydatury w drugiej turze głosowania, obecnie zaś szli razem.

Rząd Doumergue'a cieszy się nadal szeroką podstawą polityczną, a „front zjednoczony" zawiódł.

W ogólnej liczbie 1518 mandatów socjaliści będą partycypowali cyfrą 117, a komuniści cyfrą 33. Nigdzie nie wpłynie to na skład ciał samorządowych.

Ukraińskie liceum rolnicze

Społeczeństwo zostało powiadomione, że z początkiem najbliższego roku szkolnego ma być w jednem z województw południowo-wschodnich powołane do życia państwowe liceum rolnicze z ukraińskim językiem wykładowym.

Stanowisko nasze w tej sprawie określiliśmy w artykule omawiającym artykuł p. Łosia w „Buncie Młodych" właśnie na temat potrzeby stworzenia m. in. ukraińskiego liceum rolniczego. Wiadomość prasowa w tej sprawie nie była nam jeszcze wtedy znana. Wobec projektu p. Łosia zajęliśmy stanowisko zdecydowanie negatywne i uzasadniliśmy je argumentami.

Pozostaje rok czasu, w ciągu którego dowiemy się zapewne o bliższych szczegółach zamierzonego liceum. Do tej pory należy też wstrzymać się ze szczegółowem omawianiem całej sprawy.

Niemniej jednak zasadniczo uznać należy tworzenie jakichkolwiek wyższych szkół ukraińskich za rzecz błędną i niepożądaną. Postulat odrębnego szkolnictwa wysuwany przez ukraińców jest niesłuszny i pozbawiony cech rzeczowych. O ile osobne szkolnictwo powszechne dla ludności ruskiej ma pewne uzasadnienie, o tyle niema go w zakresie szkolnictwa średniego i wyższego. Młodzież ukraińska może korzystać ze szkół polskich i w tym kierunku wypowiadamy się za uprzystępnieniem jej udziału w tych szkołach. Odrębne szkolnictwo ukraińskie przemienia się zawsze w krótkiem czasie w ogniska irredenty antypolskiej. Żadne argumenty „narodowościowe" nie zmienią tego faktu.

Nie możemy się dać wytrącić z równowagi pod wpływem akcji O. U. N., gdyż jest to zjawisko — z dłuższej perspektywy czasu — przemijające, gdy tymczasem precedensy w zakresie kreowania szkolnictwa ukraińskiego nie dadzą się później odrobić.

Mamy nadzieję, że bieżący rok przyniesie jeszcze sporo argumentów przemawiających przeciw utworzeniu ukr. liceum rolniczego, o ile dotychczasowe są niewystarczające. W związku z tem zapowiedź w tej sprawie uważamy narazie tylko za projekt.

Z Teatrów lwowskich

„12.000" sztuka w 3 aktach B. Franka w Teatrze Wielkim. Dzięki tytułowi, w którym na upartego można się było dopatrzeć mglistych zarysów jakiejś afery finansowej, dzięki ogołoceniu programu teatralnego z jakichkolwiek objaśnień i komentarzy, dzięki wreszcie komunikatom prasowym głoszącym, iż „autor odkrywa przerażające karty handlu żywym towarem" publiczność zgromadzona dość licznie na premjerze oczekiwała czegoś wręcz przeciwnego, niż to, co ujrzała po podniesieniu kurtyny. Zapowiadało się na pikantną sztukę współczesną, może dramat społeczny z kryminalnym posmaczkiem, a pokazano nam tymczasem — komedję historyczną z XVIII wieku, której akcja rozgrywa się na dworze jakiegoś bliżej nieokreślonego księcia, władcy jednego z niezliczonych kraików, składających się na ówczesne Niemcy.

U księcia bawi właśnie poseł angielski i finalizuje z jego ministrem układ handlowy, polegający na najpospolitszem kupnie za cenę 600 tysięcy talarów armji złożonej z 12.000 ludzi, których Anglja potrzebuje na gwałt dla stłumienia buntu kolonij w Ameryce, gdzie jakiś zwarjowany kongres ośmielił się ogłosić niepodległość i powszechną równość wobec prawa. (Jakże serdecznie, do rozpuku naśmiali się z tego idjotyzmu podpisanego przez panów Jeffersona, Franklina i Foxa książę i minister!). Ale zachodzi mała trudność: sprzedane wojska, aby dostać się na okręty, muszą przejść przez terytorjum króla pruskiego, który odnosi się do całej afery zgoła nieżyczliwie. Jedyna rada: zamknąć granice księstwa tak szczelnie, aby wiadomość o przemarszu pułków dotarła do Berlina dopiero post factum. Kwestja kilku dni.

Zaprzysiężony sekretarz książęcy wie oczywiście o wszystkiem, protokułuje przecież te targi i szacherki o ludzką skórę. Wie także, że wśród owych dwunastu tysięcy chłopów wcielonych siłą do szeregów i skazanych zgóry na śmierć w obronie cudzej sprawy znajdują się również dwaj jego bracia (on sam wyszedł przecież z ludu), którzy co noc wkradają się do pałacu, aby błagać go o ratunek i miotać przekleństwa na tyranów. Ponieważ pułki mają za trzy dni wyruszyć, sekretarz czując nóż na gardle popełnia zdradę stanu: wyzyskuje zaufanie, jakiem darzy go faworyta księcia i pieczętuje jej sygnetem list do króla pruskiego. Straż graniczna widząc sygnet hrabiny przepuszcza posłańca i w przeddzień katastrofy zjawia się wysłannik Fryderyka Wielkiego, udaremniając temsamem całą niecną intrygę, ale sekretarz i hrabina idą pod sąd. Ostatni akt jednak, urozmaicony buntem armji i strzelaniną za kulisami rozprasza chmury: wszyscy trzej bracia wyjeżdżają szczęśliwie do Ameryki, gdzie nie będą potrzebowali służyć żadnemu panu.

Sztuka Brunona Franka nie pozbawiona pewnej aktualności, jeśli idzie o zagadnienie ograniczania przez władzę wolności osobistej poddanych (vide Rosja i Niemcy), napisana jest z dużym talentem literackim. Na samej scenie prawie nic się właściwie nie dzieje, mówi się tylko o wypadkach zachodzących poza sceną. Dynamika ruchu zanika niemal zupełnie na rzecz dynamiki słowa, ale też to słowo właśnie, misterna siatka djalogów spleciona z jedwabnych nici powiedzeń, uwag i wytwornych aforyzmów, ozdobionych nierzadko pointą doskonałego dowcipu sprawia, iż sztuki słucha się z coraz rosnącem zajęciem.

Utworowi Franka, którego wprowadzenie na scenę lwowską świadczy raz jeszcze o dobrym smaku dyrektora Horzycy nadano prześliczną oprawę dekoracyjno-kostjumową; dzieło O. R e x a. Trudno byłoby wymarzyć sobie odpowiedniejsze dla sztuki tło, niż ten uroczy rokokowy gabinet utrzymany w złotych barwach z widokiem na taras i ogród, wywołujący wspomnienia Wersalu. Aktorzy dobrze wywiązali się z zadania, polegającego zresztą więcej na deklamacji, niż na grze. K r a s n o w i e c k i, J a ś k i e w i c z, S t ę p o w s k i i K a ń s k i reprezentowali godnie wysoko urodzoną arystokrację, sekretarz p. N i e w i a r o w i c z a zadowolił wszystkich, w kreacji K a c z m a r s k i e g o odzywała się od czasu do czasu marchołtowa rubaszność. Co do p. M a l a n o w i c z, to wszyscy wiedzą, z jak[illegible] nieporównanym wdziękiem nosi krynolin[illegible] nasza czarująca figurynka z saskiej p[illegible]lany.

Zbigniew P[illegible]

LEON KALTENBERGH

O stosunku literatów rosyjskich do Polski

Że krytyka profetyczna (nie w sensie wieszczby, lecz nieliczenia się z faktami) jest jedną z najłatwiejszych form wypowiadania się tych i owych literatów, wiemy oddawna.

Podawanie pewnych kategorycznych „prawd" ogółowi profanów, prawd niedostatecznie, lub też wcale nie niezbicie uzasadnionych, wymaga sprostowania.

Mam na myśli feljeton p. T. Parnickiego p. t. „Polska i Polacy w literaturze rosyjskiej" z 40-go nru „Kurjera liter.-nauk. (dod. I. K. C. 1. X. 1934).

W artykule tym, zaraz na wstępie, autor stwierdza, że „stosunek literatury rosyskiej do Polski i Polaków jest p o m i j a j ą c z n i k o m e i n i e m o g ą c e p r a w i e w c h o d z i ć w r a c h u b ę w y j ą t k i (podkr. moje), zdecydowanie w r o g i (podkr. oryg.).

Mimo pozory, które dzięki zręcznemu operowaniu przykładami, zestawianiu tych czy owych faktów z zakresu literatury rosyjskiej, świadczą raczej na rzecz tezy p. P., owe „wyjątki... nie mogące prawie wchodzić w rachubę", nie przedstawiają się tak nikle i niepocześnie, jak wynika z postawionej na wstępie tezy i z generalizatorskiego zapału autora.

Omawiając artykuł p. P., chcę się zastrzec, że nie mam zamiaru bronić pisarzy rosyjskich, którzy rzeczywiście grzeszyli nienawiścią, lub antypatją w stosunku do Polski; nie mam ochoty walczyć z historycznemi faktami, pragnę jedynie na podstawie rzeczowych dowodów uzupełnić i uzasadnić niedomówienia p. P., a także wykazać, że w szeregu literatów rosyjskich (w szeregu niemniejszym zapewne, niż podany przez p. P.), miała Polska i jej przedstawiciele gorących sympatyków, a czasem i wielbicieli.

Wrogość Puszkina i Gogola względem Polski, nie wymaga sprostowań, oprócz może tego, że p. P. przesadził trochę antypolskie znaczenia utworu „Cień Wodza" („K tiemi połkowodca"), który całą swą wrogość wyraża jedynie w dacie (1831) i w objekcie ody (Suworów). Jeżeli jednak chodzi o wygłos utworu — jest on wcale nie antypolski, czego dowodem są słowa (historyczne) wyjęte dosłownie z listu ks. Koburskiego przed bitwą pod Rymnikiem: „Idź ratuj!" („Idi spasaj"), odnoszące się do roku 1787, a już w żadnym wypadku nie dające się zastosować do sytuacji z r. 1831. Warto też przypomnieć, że Suworów, popularny u nas, jako bohater rzezi praskiej, w Rosji był przedewszystkiem znany jako zwycięzca z pod Rymniku (1787) i bohater alpejskiej wyprawy i że pierwotny tytuł utworu Puszkina brzmiał: „W trzydziestolecie śmierci Wodza". Byłbym też bardzo wdzięczny panu P., gdyby zechciał zacytować „antypolskie" ustępy właśnie z „Mickiewicza".

Zupełnie inna kwestja nastręcza się przy podanym dla przykładu przez p. P. Turgieniewie.

Otóż, z powieści „Nakanunie", typ Bułgara jest wykładnikiem tej idealizacji, jaka panowała w stosunku do Słowian bałkańskich w kołach, do których Turgieniew był bardzo zbliżony. Jakkolwiek nie należący do obozu słowianofilów, pisarz dał się porwać aktualnemu prądowi, w związku z wypadkami na Wschodzie, świeżo po przegranej Krymskiej kampanji. (utwór został skończony w r. 1859). Jeżeli zaś chodzi o ujemne postacie Polaków w „Zaciszu" i w „Pierwszej miłości", to warto poszukać pewnego uzasadnienia tej ujemności w korespondencji Turgieniewa z Pletniewym (wydanej przez W. Zielińskiego w jego „Krytycznych materjałach do badania utworów I. S. Turgieniewa". Petersburg, 1899, III wyd.) Oto, co pisze twórca „Szlacheckiego gniazda" z Baden-Baden: „Poznałem tu pewnego Polaka, utracjusza, hulakę i skończoną moralną lichotę, który przy swojej europejskiej wprost ogładzie i kulturze robi na mnie wrażenie słodkiego zbója z otoczenia C. Borgii. Jego przyjaciel, którego miałem też nieprzyjemność poznać, nie różni się niczem od pierwszego".

Mowa tu o młodym Wielopolskim, któremu pamiętnikarze polscy (np. Alfons Korzeniowski) i dziennikarze z „Kłosów" warszawskich poświęcali w swoim czasie dużo miejsca w kronice skandalicznej. Kim był drugi znajomy Turgieniewa — nie wiadomo. Faktem jednak jest, że na podstawie korespondencji Polaka prawie na pewne można twierdzić, że Malewski z „Pierwszej miłości" — to wyzyskany jako typ (przypadkowo Polak), ów znajomek z Baden-Baden.

A Dostojewski, który mówi o jegomościu, zgadzającym się górnym stylem na pożyczkę, mimo wszystko nie popełnia rażącej przesady. Przypomnijmy sobie, co pisał jeden z n a s z y c h publicystów, ceniony zwłaszcza jako prawy charakter i wystrzegający się przesady Feliks Jasieński w „Manghach" t. II (Miesięcznik Artyst. i liter., Kraków 1911 nr. 1 str. 78) który „sławił" zawzięcie kołtuńską pychę i pióropuszyzm naszych rodaków.

A walka Żeromskiego z tymże pióropuszyzmem?

A niektóre bardzo charakterystyczne wzmianki o tem samem w „Polsce" Brandesa?

Mimo to, nie mówi się o nim, jak o zdecydowanym „wrogu Polski i Polaków".

I zresztą, Dostojewskij jeszcze jeden miał powód do swej „nienawiści" (jeżeli to tak można nazwać) Polaków. Oto kiedy po roku 1863-cim czarna prasa rosyjska okrzyczała szeroko „zamierzenia socjalne polskich insurgentów" — słowo: „Polak" i słowo „rewolucjonista", stały się właściwie synonimami.

Należało więc napisać: „Żywiołowo nienawidził Polaków i r e w o l u c j o n i s t ó w", czego zresztą świadectwo złożył w Biesach, a czego p. P. nie zaznaczył.

Niechęć Dostojewskiego do Polaków tłumaczy się jeszcze i tem, że jak sam mówi w „Pamiętniku pisarza" („Dniewnik pisatiela"), miał sposobność stykania się jedynie z najlichszymi przedstawicielami naszego społeczeństwa, nie znając zupełnie jego elity kulturalnej. A jeżeli chodzi o ów „pióropuszyzm", to uważam, że jest to jedynie bystro podpatrzona cecha i nietylko przez Dostojewskiego i Rosjan. Ale o tem potem.

Od Dostojewskiego do Tołstoja, przeskok wydał mi się stanowczo za duży. Przecież działo się coś znamiennego w życiu kulturalnem i literackiem Rosji tuż przed i tuż po reformie 1864-tego roku. I chyba warto przypomnieć sądy w sprawie Polski i Polaków innych, napewno niemniejszych od prawie brukowego Mordowcewa i nieuznawanego przez rzeczową krytykę sensacjonisty Saliasa, pisarzy.

Fala idealizmu, zalewająca literaturę rosyjską w pamiętnym okresie reform, idealizmu, trzeba dodać, społecznego, wyrzuca przecie kilkudziesięciu — do dziś niezapomnianych zupełnie i wciąż jeszcze czytanych, pisarzy, poetów, krytyków, których wpływ na kształtowanie się rosyjskiej myśli i sztuki był wprost ogromny, a dziś daje się odczwać gdzieniegdzie.

Jako pierwszy z brzegu, nasuwa się nadzwyczajny narrator, operujący niewyczerpanym zasobem fabuły w swoich utworach, czytany i nie przestarzały do dziś, Lieskow. Pod jego redakcją ukazał się przekład „Hrabiny Cosel" Kraszewskiego (w 1876 r.), on też entuzjazmując się wsią i chłopem polskim informuje publiczność rosyjską o życiu inteligencji polskiej w „Notatkach podróżnika" („Iz dniewnika putieszestwiennika"), także przedstawia w bardzo niepochlebnem świetle byt urzędników rosyjskich w Polsce (powieści: „Inżyniery bezsieriebriani-ki" i „Russkij diemokrat w Polsze").

Nie była mu też obca emigracja polska w Paryżu, a powieść „Obojdiennyje", w której władzę nad sumieniem Rosjanina sprawuje Polak, ksiądz Zajączek, świadczy o tem, że interesował go towianizm.

Bohater „Ciekawych mężczyzn", Polak, jest typem nietylko dodatnim, ale przewyższającym całe swe rosyjskie otoczenie, które w rezultacie ratuje z bardzo przykrej sytuacji.

I nietylko Lieskow. Mógłbym cytować przykłady bez końca z Szllera-Michajłowa, Sałtykowa-Szczedrina, Danilewskiego, wreszcie z późniejszego już znacznie Mamina-Sibiriaka, którego jeden z bohaterów, Polak Karaczuński, jest jak gdyby wcieleniem kultury umysłowej, etycznej, towarzyskiej.

Wiem, że i Szeller i Lieskow są „mniejsi" niż Dostojewskij. Tak. Ale Dostojewskij — to nie cała literatura ówczesnej Rosji. Szczedrin — to jeden z tych bazaltowych słupów, którego dumny, nieugięty upór, konsekwencja i siła, z jaką potrafił wbrew popłatnym kierunkom bronić swego i zarazem ogólno-ludzkiego stanowisko, stanowią epokę w dziejach „walczącej literatury" nietylko rosyjskiej, ale światowej".

I ani Szeller, ani Lieskow, ani Szczedrin, czy Mamin, nie stoją na poziomie Mordowcewa czy Saliasa, którzy w Rosji odgrywali rolę naszego W. Gąsiorowskiego czy Glińskiego.

Możnaby jeszcze przytoczyć kilka nazwisk, ale może lepiej będzie wymienić jedno: Czechow.

Czy ten pisarz zdaniem p. P. jest małoznacznym wyjątkiem?

Chyba nie. A przecież postacie Polaków u Czechowa — jakkolwiek rzadkie — jednak są. W „Anintinych głazkach" („Bratek") tak serdecznie mówić o „biednej, polskiej dziewczynie", rzadko się zdarzało nawet naszym nowelistom. Chociażby postać Stasia w „Mojem życiu". Trudno mówić o tych postaciach pod kątem widzenia „ujemności", „wrogości"...

I wreszcie sprawa Korolenki. Warto przypomnieć, że okrucieństwa „polskich panów" poruszyły nietylko tego, mieszkającego na kresach wschodnich Rzplitej pisarza, ale że mówi o nich z oburzeniem i nasz L. Sowiński. I nie chodzi tu o „polskich panów", a o „panów" wogóle. Trudno natomiast nie dojrzeć tonu braterskiej sympatji i serdeczności w stosunku do Antka, w „Dzieciństwie" („Diestwo").

A gdzież się podział Gorkij, z jego niezapomnianym „Bolesiem"?

Zdaje się, że nie można zestawiać Gorkiego (bez względu na ideologję) z Krzyżanowską, czy Teffi.

A już zupełnie dziwne jest zapomnienie o „polskich" opowiadaniach Kuprina.

„...w epoce... poprzedzającej wojnę Polacy byli ulubionymi bohaterami „r o m a n s ó w m a s o ń s k i c h" i niesamowitych"... (podkr. oryg.), powiada p. P. i cytuje... Krzyżanowską! Pisarkę, cieszącą się popularnością i wzięciem naszej Zarzyckiej, o której sam mówi, że pisze „bzdury"... Czyż nieznane są p. P. opowiadania Remisowa (cokolwiek chyba wartościowsze niż Krzyżanowska) p. t. „Sredi murja"?

I wreszcie: B ł o k.

„Czyż nie tak i Ciebie, Warszawo:
stolico dumnych Polaków
zmusiła drzemać wataha
rosyjskich, wojskowych pachołków?
(Nie także l i Tieba Warszawa,
stolica gordych Poliakow
driemat prinudiła orawa
wojennych, russkich posziakow).

A o soborze na Placu Saskim.

„Jakiś bardzo dostojny złodziej
wybudowawszy go — nie dobudował".
(Kakojto oczeń ważnyj wor
jewo postroiw, niedostroił).

To wyjątki z poematu A. Błoka, poświęconego całkowicie Polsce, a pochodzącego „bezpośrednio z przed wojny" (1914). Oto zakończenie przedmowy Błoka do jego poematu:

„Przez cały poemat powinien się snuć określony leitmotiw „zemsty" („wozmiezdja") to jest leimotiw mazura, który na skrzydłach owych unosił Marynę marzącą o tronie rosyjskim, Kościuszkę, z podniesioną ku niebiosom prawicą i Mickiewicza na balach w Petersburgu i Paryżu". A dalej:

„W trzecim rozdziale mazur szaleje w zamieci śnieżnej, unoszącej się ponad nocną Warszawą, nad spowitemi śniegiem polskiemi polami koniczyny. W jego tonach słychać wyraźny jeden: Zemsty, zapłaty".

„Zemsta" (Wozmiezdje) — to tytuł poematu A. Błoka. Na kim? Na moskiewskich pachołkach. I to pisze jeden z największych, rosyjskich poetów....

W dużej mierze charakteryzuje stosunek Błoka do Polski jego utwór poświęcony siostrze Angelinie, zawarty w zbiorku p. t. „Jamby", gdzie autor mówi, że „gdy był chory o zardzewiałej duszy... cały świat wydawał mu się Warszawą". Trudno cytować tu wszystkie wypowiedzi poety o Polsce i Polakach, przesiąknięte głęboko sympatją; wzmianki podobne, świadczące o bliskości i jasności stosunku do Polski spotkać można u Biełowa, a jeżeli mówić o poetach minorum gentium to i u Gieorgija Iwanowa („Polsza") u Brusianina i Mujżela.

I zakończenie niejako zamknięcie wszystkiego:

„Wymieniono tu tylko pisarzy najwybitniejszych, ta sama jednak nuta rozbrzmiewa i u autorów mniejszego kalibru". Najwybitniejszych... A więc Mordowcew i Salias, Krzyżanowska i Teffi...

Wynika z tego, że: Lieskow, Szeller, Danilewski, S z c z e d r i n, C z e c h o w, G o r k i j, K u p r i n, Remirow i B ł o k, to właściwie — „nie mogące prawie wchodzić w rachubę wyjątki"... bo przecież zostają Puszkin, Gogol, Tolstoj i... Mordowcew, Salias, Krzyżanowska i Teffi!...

Zdaje się jednak, że nietylko jedna, ale i dwadzieścia jaskółek nie czynią wiosny, że jeżeli się mówi o „stosunku rosyjskiej literatury do Polski i Polaków", to należy mówić o literaturze rosyjskiej, a nie kilku dowolnie „dobranych" jej wielkich przedstawicielach i kilku prawie — brukowcach. Więcej, gdyby przejrzeć innych autorów, coby było za żniwo „wrogości"! I Sudermann („Es War") i Canudo („Familja") i nawet zawsze tradycyjnie braterski Francuz, znany w swoim czasie powieściopisarz Wiktor Cherbulier, w powieści p. t. „Ladislas Bolski", — wszyscy mówią o „pysznym, pustym Polaku"!

Nawet swoi — i też tędy!

Żeromski, Witkiewicz (ten starszy), Nowaczyński, Wyspiański, Daniłowski.. .Także „wrogowie Polski i Polaków"! Ale przecież nikt nie mówi o stosunku „literatury..." Źródło błędu p. Parnickiego, który nie miał rzeczowych podstaw do swego twierdzenia, leży w tem od czego zacząłem: w profetyzmie.

I jeszcze może w jednem: w zbytniej „dziennikarskiej" pochopności do generalizacji zjawisk jednostkowych, których zresztą nie mam zamiaru kwestjonować.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Bertrand Russell: Poglądy i widoki nauki współczesnej (The scientific outlook) — przełożył Jan Krassowski. — Bibljoteka Naukowa. — Wydawn. J. Przeworskiego — Warszawa.

Problem kryzysu, trudności i powikłań gospodarczo - społecznych niepokoją przedewszystkiem Europę. W gorączce powszechnego niepokoju szuka się przyczyn tego stanu. Russell stara się spojrzeć na zagadnienie okiem rzekomo objektywnego badacza i ująć rzecz zgodnie ze znaną mu tendencją daleko posuniętego radykalizmu wspartego o racjonalizm. W książce o widokach nauki współczesnej uzasadnia najpierw pogląd, że „nauka stała się ważnym czynnikiem wpływającym na życie powszechne ogółu" i że epoka jej rozwoju umożliwiła znacznie większe postępy, aniżeli w okresie poprzedzającym kulturę naukową. Ale Russel jest oczywiście jednostronny. Poza nauką nie spostrzega innych, emocjonalnych elementów, które do ewolucji postępu i układu porządku społecznego walnie, jeśli nie decydująco się przyczyniły. I stąd wynikają wszystkie dalsze następstwa i błędy w książce znakomitego myśliciela.

Russel dochodzi w niej do absurdów, przed któremi sam się musi zastrzegać, aby ich nie brano dosłownie. Kreśli nam państwo przyszłości, wrogie wszelkim nacjonalizmom, niszczące wszelkie ślady liberalizmu, „państwo nauki" kierowane „rządem naukowym". Absurdalne są wnioski Russella dotyczące przyszłego wychowania.

Nie znaczy to, aby Russel nie widział rzeczywistości. Przeciwnie. Wiele z jego wniosków dotyczących przyszłości jest słusznych i niewątpliwie dojdziemy do nich na drodze dalszego rozwoju wypadków, ale jednostronność Russela zaciemnia mu trzeźwy i objektywny pogląd na całość zagadnienia. Rzecz charakterystyczna, że poglądy wyrażone w książce wyrosły na niwie angielskiego piśmiennictwa. Odbiegają one daleko od form ustalonych w tym kraju, a skoro się w nim jednak pojawiają, to świadczyć to może o wielkim przewrocie, jaki się w tem nawskroś zrównoważonem społeczeństwie teraz dokonuje. **(K. H.).**

WŚRÓD CZASOPISM

„Sygnały" Nr. 12. Zwracaliśmy już uwagę naszych czytelników („Akcja Nar." nr. 11) na miesięcznik literacki „Sygnały". Od czasu jak redakcję „Sygnałów" objął p. Karol Kurylnk, pismo nabrało pewnej zwartości ideowej i programowej. Redaktor stara się naprawiać braki, jakie sam wytknął pierwszym numerom „Sygnałów", w artykule pt. „Idea i program" drukowanym w „Akcji Nar." nr. 10. Nie znaczy to, że grupa „Sygnalistów" posiada już dziś wyraźne oblicze literackie, tembardziej, iż brak jej wybitnej indywidualności twórczej, któraby nadawała rozmachu i charakteru reszcie zespołu. Lepiej przedstawia się fizjognomja społeczna miesięcznika. O tyle lepiej, że przynajmniej konsekwentnie. Niemal wszyscy współpracownicy odznaczają się radykalizmem socjalnym. W dzisiejszych czasach przemian i przewrotów, krytycyzm wobec ustroju ekonomicznego i społecznego jest czynnikiem aktualnym. Szkoda tylko, że w „Sygnałach" bardzo gorąco piszą o kwestjach społecznych i gospodarczych — literaci. Przykładem tego ostatni numer pisma z dn. 1 października b. r. Zaraz na wstępie uderza nas mętny artykuł Andrzeja Kruczkowskiego „Benedetto w onucach". Ni to literatura, ni agitacja rewolucyjna. O polityce i gospodarce lepiej pisać wyraźnie, a symbole zachować dla utworów artystycznych. Społecznikowskie aspiracje „Sygnałów" zyskałyby mocniejszy grunt, gdyby były wyrażane przez należycie przygotowanych ekonomistów i działaczy, a nie przez dyletantów. Snobowanie się na „wywrotowości" jest dziś oportunizmem intelektualnym.

Poważnemi pozycjami w ostatnim numerze „Sygnałów" są artykuły: B. W. Lewickiego o „Przedwiośniu", A. Rybickiego „O psychice radjosłuchacza". W. Florjana „Dni Ariosta w Ferrarze" oraz recenzje i wiersze. Rzeczowy i rozsądny artykuł o książce R. Piestrzyńskiego „Naród w państwie", napisał B. Zubrzycki. Autor podkreśla duże zalety myślowe i pisarskie książki, wytykając jednak Piestrzyńskiemu zbyt małe uwzględnienie momentów socjalnych. Mojem zdaniem kwestją główną są dziś problemy polityczne i tylko poprzez ich właściwe rozwiązywanie można dążyć do przebudowy społecznej. **(ot.)**

18 października Czwartek	19 października Piątek	20 października Sobota	22 października Poniedziałek	23 października Wtorek

odbędzie się ciągnienie I-ej klasy Loterji Państwowej

Kto nie nabył dotychczas losu w **największej i najszczęśliwszej** Kolekturze w kraju

„NADZIEJA" **Lwów ul. Legionów 11**

może to jeszcze dziś uczynić, aby sobie zapewnić możliwość wygrania

Główna wygrana

Zł. 1,000.000 --- Miljon

CENY LOSÓW: ćwiartka Zł. 10, połówka Zł. 20, cały Zł. 40.

Wszyscy kupują losy w „NADZIEJI"

Zamówienia wykonujemy odwrotną pocztą za opłatą po odbiorze losu.

Nowości w księgarniach

Baum Vicki: Podróż. — Str. 215, zł 5.
Boguszewska H.: Całe życie Sabiny. Powieść. — Str. 245, zł 6.
Bunin I.: Wieś. — Str. 322, zł 7.
Bystroń J. S.: Alger. Kraj i ludzie. 1934. — Str. 243 z 28 rys., zł 4.80.
Biegeleisen W. L. dr. prof.: Szkoła a gospodarstwo narodowe. Analiza rynku pracy ze stanowiska szkolnictwa narodowego. 1934 — Str. 254, zł 10.
Dąbrowska M.: Noce i dnie. Powieść. I. IV. Wiatr w oczy, cz. I. — Str. 310, zł 7.50.
Evert W. L.: Demokracja na wirażu. (Teka państwowca z. I.) 1934. — Str. 52, zł 0.85.
Handelsman B. dr.: Choroby zawodowe cz. I. O chorobach zawodowych, podlegających ubezpieczeniu. 1934. — Zł 4.
Hanusiak Z.: Zasady sztuki sprzedawania. — Str. 47, zł 1.75.
Iciek S. A.: Samochodem przez Stany Zjednoczone, 2 tomy. 1934. — Zł 10.
Imber S. J. Asy czystej rasy. — Str. 220, zł 5.
Jarecka G.: Stare Grzechy. Powieść. — Str. 339, zł 7.
Kalecki M. i Landau L.: Szacunek dochodu społecznego w r. 1929. 1934. — Str. 54, zł 2.50.
Kawczak St.: Milknące echa. — Str. 384, zł 8.
Kossowski J.: Rodzina Smuszków. Powieść. 1934. — Str. 358, zł 6.
Kornreich Dr. M.: Kodeks najmu mieszkań i lokali. — Str. 276, zł 5.50.
Kerschensteiner G.: Pojęcia szkoły pracy. — Str.: 191, zł 4.20.
Koskowski B.: Wczorajsi. Charakterystyki 29 mężów stanu wodzów panujących państw europejskich. 1934. — Str. 318, zł 5.
Kościński W.: Nowy system emerytur państwowych. — Str. 42, zł 1.
Kuchta Dr. J.: Książka zakazana, jako przedmiot zainteresowań młodzieży w okresie dojrzewania. — Str. 153, zł 6.
Leonow L.: Złodziej. Powieść. — Str. 246, zł 3.
Lessing T.: Europa i Azja (Zanik ziemi przez ducha) 1934. — Str. 356, zł 12.
Levy R. M.: Dlaczego żydzi przyjmują wiarę katolicką? — Str. 197, zł 1.50.
Łmowski J.: Wstęp do nauki o ubezpieczeniach. 1934. — Str. 344, zł 8.
Marczyński A.: Strzał o świcie. Powieść. — Str. 225, zł 4.
Munthe A.: Czerwony krzyż i żelazny krzyż. Powieść. — Str. 218, zł 5.
Mały rocznik statystyczny. Rok wydawn. V. 1934. Nakład drugi. — Zł 1.
Meczkowska T.: Wychowanie seksualne dzieci i młodzieży. 1934. — Zł 1.20.
Paliński P.: Przewodnik po polskiem wybrzeżu Bałtyku i po ziemi kaszubskiej. — Str. 204, zł 2.50.
Petersen P.: Szkoła wspólnoty życia. Plan jenajski wolnej powszechnej szkoły ludowej. 1934 — Zł 2.50.
Piszczkowski M.: Przyczyny upadku Polski a chwila bieżąca. Wyd. „Organizacji myśli politycznej". 1934. — Str. 47, zł 1.
Sedlaczek F.: Sposoby nabywania książek. 1934. — Zł 0.25.
Sondel Dr. Inż. J.: Działacz społeczny w środowisku wiejskiem, jako oświatowiec, wychowawca, organizator, psycholog, socjolog i ekonomista. — Str. 219, zł 3.50.
Solski T.: Polski pieniądz papierowy. — Str. 12, zł 1.
Stalin: Plan drugiej pięciolatki Z. S. R. R. Bilans na r. 1934. Exposé Litwinowa o polityce zagranicznej. Exposé Grinki o programie finansowym Z. S. R. R. na r. 1934 uzupełnione podatkami o drugim planie pięciolatki. 1934. — Str. 187, zł 3.
Stephenson M. N.: Na najwyższem wzgórzu. Powieść. — Str. 247, zł 3.
Szpotański St.: Pustowojtówna. Powieść. — Str. 129, zł 3.50.
Traven: W jarzmie. Powieść. — Str. 168, zł 6.
Ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Kodeks karny wojskowy. — Str. 219, opr. w płót. zł 3.80.
Wacholz Doc. U. J. Dr.: Instytucja samorządowa we Francji (Historja i system). — Str. 100, zł 1.50.
Wacholz Dr.: Nowy ustrój samorządu terytorjalnego w Polsce i jego wartość. — Str. 74, zł 1.
Arnau F.: Wielki mur. Powieść. — Str. 262, zł 3.
Andrzejewski Z.: Tajny front. Powieść. — Str. 256, zł 3.90.
Biggers-Derr E.: Dom bez klucza. Powieść. — Str. 295, zł 3.
Braun J.: Metrofizyka pracy i życia. Rzecz o Stanisławie Bnozowskim. 1934. — Zł 3.
Courths Mahler J.: Zbrodnia w zamku Treuenfels. Powieść. T. I, II. — Str. 253, zł 6.
Ruck B.: Ci co się bogacą. Powieść. — Str. 330, zł 7.
Łukjanow M.: Kraina perkalików. Kronika historyczna. — Str. 297, zł 3.50.
Dominik Inż. H.: Zdobycze techniki przeł. Inż. Z. Chełmoński. — Str. 341, zł 9.
Historja sztuki t. II. Gebarowicz M.: Sztuka średniowieczna. 1934. — Str. 447, ilustr. 363, zł 18.
Kazania t. zw. Świętokrzyskie opr. J. Łoś W. Semkowicz. — Str. 60, zł 8.
Kozierowski Ks. Kanonik St. D.: Szematyzm historyczny ustrojów parafjalnych dzisiejszej archidiecezji gnieźnieńskiej. — Str. 256, zł 10.
Kozierowski Ks. Kanonik St. D.: Szematyzm historyczny ustrojów parafjalnych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej. — Str. 484, zł 12.
Mękicki R.: Mennica Lwowska w latach 1656—1657. — Str. 19, zł 2.
Mękicki R.: Pieniądz Polski dawniej i dziś. — Str. 51, zł 3.
Otrębski J.: Wschodniolitewskie narzecze twereckie cz. I. Gramatyka. — Str. 467, zł 24.
Remer J.: Wilno z cyklu „Cuda Polski". 1934. — Str. 212 ilustrowane, zł 16, opr. 22.
Rubczyński Dr. W.: Główne kierunki filozofji. — Str. 63, zł 1.20.

* * *

Hamilton: Paper on Public Credit, Commerce and Finance 8vo. — Zł 22.
Hedges: The Federal Ralway Land Subsidy Policy of Canada. — Zł 9.75.
Huxley: If I. Were Dictator 8vo. — Str. 122, zł 3.75.
Joad: Liberty To-day 8vo. — Str. 224, zł 3.75.
Knight: In Defence of Germany. — Zł —.75.
Passos: In All Countries. — Zł 11.50.
Paul: Cooperation in the U. S. S. R. A Study of the Consumers Movement 8vo. — Str. 160, zł 5.50.
Petroff: Secret of Hitlers's Victory. — Zł 5.50.
Reichstag Fire Trial, The. The Second Brown Book of Hitler Terror. — Zł 11.50.

* * *

De Rossi: Contabilita generale dello Stato. — Str. 504, zł 34.
Fodale: Profilo della Corporazione. — Str. 12, zł 3.
Goressio: Questa Francia. — Str. 276, zł 18.
Grechi: La cambiale nella nuova Legislazione. — Zł 30.
Papi: Della moneta. — Str. 316, zł 52.
Repaci: La finanza italiana nel ventennio 1913—32. — Zł 60.
Tosi: Economia politica. — Str. 274, zł 19.
Wallace: Che cosa vuole l'America? — Str. 121, zł 18.

Do nabycia za pośrednictwem KSIĘGARNI POLSKIEJ BERNARDA POŁONIECKIEGO WE LWOWIE.

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. Druk. A. Gojawiczyńskiego Lwów, Kopernika 20.